

Narkotyki w Ameryce – 2

27 stycznia 2010

Jednym z pierwszych miejsc w Ameryce, gdzie pojawiła się marihuana, były najgęściej zaludnione dzielnice miasta Nowy Jork. „Trafiła tam m.in. dzięki muzykom, którzy sprowadzili zwyczaj palenia na północ wraz z wielką falą nowej „gorącej” muzyki, wymagającej od artystów wyjątkowych umiejętności, zwłaszcza w sferze improwizacji.

W regionach przyległych do meksykańskiej granicy i w miastach portowych słyszy się już od pewnego czasu, że „najgorętsze” efekty swojej gry muzycy uzyskują z pomocą marihuany” – pisali w roku 1937 Hary Anslinger i Courtney Ryley Cooper. Jednym z powodów popularności tego nowego zwyczaju, jak odnotowali urzędnicy państwowi, było to, że marihuana miała „zadziwiająco ożywczy wpływ na zmysły artystów”.

Chociaż Milton „Mezz” Mezzrow nie był nigdy zaliczany do grona największych talentów jazzu, to faktem jest, że z najlepszymi grał. Pamiętany jest jako organizator historycznych sesji nagranych z Tommy Ladnierem i Sidneyem Bechetem, a także jako manager, współpracujący przez krótki czas z największą gwiazdą epoki Louisem Armstrongiem.

Jego nadzwyczaj barwny życiorys – białego klarncisty, pochodzącego z chicagowskiej klasy średniej, który zapragnął zostać „czarnym” muzykiem – wzbogacił dodatkowo pewien znaczący epizod. To właśnie on był tym facetem, który sprowadził marihuanę do stolicy czarnej Ameryki – Harlemu w czasach tzw. „harlemskiego renesansu” w latach 20., zdumiewającej eksplozji afro-amerykańskiej kultury z legendami takimi jak Cotton Club czy Duke Ellington.

W wydanej w roku 1946 książce Really the Blues Mezzrow wspominał swój pierwszy kontakt ze „złotym liściem” przywiezionym prosto z Nowego Orleanu przez dealera imieniem

Patrick, który poczęstował go podczas jednego z koncertów. „Po skończeniu jointa wróciłem na scenę. Wszystko wyglądało normalnie i zwyczajnie zacząłem grać...” – wspominał to zdarzenie Mezzrow, przechodząc następnie do szczegółowego opisu efektu działania marihuany.

Pyschoactive_Drugs„Pierwsze, co zauważyłem, to że saksofon grał jakby w mojej głowie i że nie słyszałem zbyt dobrze części zespołu, choć czułem, że tam są. Wszystkie pozostałe instrumenty słychać było niczym z oddali. To brzmiało tak, jakby włożyć sobie do uszu zatyczki i zacząć mówić głośno. W pewnym momencie poczułem, jak stroik niesamowicie silnie wibruje mi w ustach, a w mojej głowie zahuczało jak w głośniku. Zauważyłem, że wślizguję się dużo swobodniej i dużo lepiej wyczuwam frazę – naprawdę zaczynałem się rozkręcać. Wszystkie dźwięki wypływały lekko z instrumentu, jakby były już wcześniej przygotowane... wystarczyło tylko dmuchnąć i wylatywały w powietrze, jeden za drugim, zawsze we właściwej chwili, bez najmniejszego wysiłku. Frazy miały jakby pełniejszą ciągłość i utrzymywałem się idealnie cały czas w temacie.

Czułem, że mógłbym tak grać bez końca z głową pełną pomysłów i energii. Wszystko działo się bez wysiłku... Czułem się naprawdę szczęśliwy i pewny siebie. (...) Publiczność była podekscytowana z powodu tej subtelnej zmiany w naszej grze. Nikt nie wiedział, co się dzieje, ale jakaś dziwna energia unosiła się w powietrzu i sprawiała, że wszyscy płonęli z zachwytu. Za każdym razem, gdy otwierałem oczy, miałem przed sobą twarz dziewczyny, stojącej przy podeście i kołyszącej się jak wahadło – wspominał Mezzrow – musiałem wtedy szybko zamykać oczy, by nie wybuchnąć z radości”.

Mezzrow stał się w ten sposób regularnym palaczem trawy, a później również znanym i zaufanym w środowisku jej dostawcą. Nic dziwnego, że słowo mezz stało się też jednym z popularniejszych slangowych określeń na marihuanę. Mezzrow wspominał, jak do tego doszło.

„Większość z nas kupowała trawę od latynoskich chłopaków, a pewnego dnia pojawili się oni z gościem, który upychał swój towar w Detroit... On właśnie zapoznał nas z kimś, kto przywoził z Meksyku prawdziwy „złoty liść”, najlepszy, jaki można sobie wyobrazić. Gdy tylko dostaliśmy trochę tego nowego chwastu, prawie rozsadziło nam głowy. (...) Miał tak cudowny zapach i dawał takiego kopa, jak nic na Ziemi. Chłopcy mówili, że smakuje, jak czekoladka, o jakiej Hershey mógłby tylko pomarzyć. (...) Zanim się obejrzałem, musiałem zamówić nową, większą dostawę bo każdy, kogo znałem, dopraszał się o to. (...) Pomyśl tylko, ilu kotów możesz tym uszczęśliwić, mówili do mnie. Nawet nie zorientowałem się, kiedy stałem na rogu ulicy upychając towar. Ale to nie był żaden handel. Po prostu stałem z wypchanymi kieszeniami, a kolesie pojawiali się i znikali tak, jak mój „złoty liść”.

Z dnia na dzień stałem się najbardziej znanym człowiekiem Harlemu. Pojawiły się nowe słowa, które przyniosło życie: the mezz i the mighty mezz, odnoszące się, aż wstyd przyznać, do mnie i marihuany; mezzroll – tak nazywano gruby, wypchany, dobrze zrobiony papieros, który skręcałem; używano też określeń the hard cuttin’ mezz i the righteous bush. Niektóre z nich stały się integralną częścią harlemskiego slangu, a nawet ubarwiły mowę potoczną całej Ameryki. Myślałem, że padnę ze zdziwienia, gdy pewnego dnia, mając w ręce słownik Hipster’s Dictionary Caba Callowaya, przeczytałem, że mezz oznacza coś wyjątkowego i autentycznego. W Original Handbook of Harlem Jive Dana Burleya to samo słowo określono jako szczytowy, szczery! (...)

Ten łagodny meksykański liść naprawdę wniósł coś nowego na Harlem – nowy język, prawie całkowicie nową kulturę”. Kultura, o której pisał Mezz, z całą pewnością w jakiś sposób wpłynęła, a kto wie, jak silnie ukształtowała jedno z najbardziej zdumiewających i przełomowych zjawisk w historii muzyki, stanowiące tylko preludium do wielkiej rebelii, jakiej muzyka afrykańska dokonała w zachodnim świecie w wieku XX. Nie jest

też przypadkiem, że kojarzony z rebelią „złoty liść” spotkał się z tak silną reakcją sprzeciwu ze strony obrońców tradycji i obyczajów, tętniących impulsami rasizmu i nietolerancji.

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

BIBLIOGRAFIA

1. D. Musto, *Drugs in America. A Documentary History*, New York University Press, 2002, s. 410-416, 438.
2. Fragmenty H.J. Anslinger, C.R. Cooper, *Marijuana: Assassin of Youth*.
3. M. Mezzrow, B. Wolfe, *Really the Blues*.